



BIBLIOTEKARZ PODLASKI
4/2022 (LVII)
<https://doi.org/10.36770/bp.756>
ISSN 1640-7806 (print) ISSN 2544-8900 (online)
www.bibliotekarzpodlaski.pl



Dominika Budzanowska-Weglenda*

Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, Polska /

/ Cardinal Stefan Wyszyński University in Warsaw, Poland

ORCID: 0000-0002-9030-9583

Polesie – mała ojczyzna Marii Rodziewiczówny. Kontrast między miastem a małym miasteczkiem (na podstawie noweli *Rupiecie*)

Polesie – Little Homeland of Maria Rodziewiczówna. The Contrast Between the City and the Small Town (Based on the Novella *Rupiecie*)

Abstract: Maria Rodziewiczówna (1864–1944), a landowner-writer with strong ties to Polesie and Warsaw, managed the Hruszowa estate on her own for many years, was a social activist and prolific writer. She quickly gained recognition and popularity among readers, although literary critics have differed in their opinions about her work, and she is rather overlooked in academic research today. Yet, her novels and novellas, among others, are an interesting testimony to the period of her lifetime. Using the selected example of the novella *Rupiecie* from the collection under the same title (1908), the article shows how Rodziewiczówna depicts Polesie, its landscapes, people: peasants, workers, landowners, representatives of various religions and faiths and nations. The contrast between the world of Warsaw and the world of the small town of Kodymno is clearly shown in the novella.

Keywords: Maria Rodziewiczówna, landowners of borderland, Borderlands, Polesie, Warsaw, Hruszowa, *Rupiecie*, Kodymno.

* Dominika Budzanowska-Weglenda – dr hab., prof. Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, filolog klasyczny, pracuje w Instytucie Literaturoznawstwa Wydziału Nauk Humanistycznych; autorka m.in. książki: *Sztuka życia według Marka Aureliusza* (Warszawa 2016).

Dominika Budzanowska-Weglenda, *Polesie – mała ojczyzna Marii Rodziewiczówny...*

Celem niniejszego artykułu jest krótkie przypomnienie Marii Rodziewiczówny (1864¹–1944) i jej związków z Polesiem. Ponadto na przykładzie noweli *Rupiecie* ma on pokazać, jak autorka przedstawia tę krainę i jej mieszkańców oraz jak i z jakim przesłaniem dla czytelnika zarysowuje kontrast między wielkim miastem-Warszawą a małym prowincjonalnym miasteczkiem-Kodymnem.

Maria Rodziewiczówna i Polesie

Maria Rodziewiczówna, ziemianka-pisarka urodziła się w majątku Pieniuha² – wkrótce po jej narodzinach utraconym przez rodziców w wyniku represji po powstaniu styczniowym – w powiecie wołkowyskim na Grodzieńszczyźnie, silnie była związana z Kresami (ale i z Warszawą), przebywała na pensji pani Józefiny Kuczyńskiej w Warszawie, a potem uczęszczała do szkoły niepokalanek w Jąłowcu – „Kluczu Podola”, gdzie edukowała się pod kochającym swoje wychowawnicę okiem założycielki sióstr bł. matki Marceliny Darowskiej i siostry Gertrudy (obie odegrały istotną rolę w rozwoju pasji pisarskiej młodej Rodziewiczówny)³,

- 1 Niekiedy jest podawany rok 1863 (por. np. K. Czachowski, *Marja Rodziewiczówna na tle swoich powieści*, Poznań 1936, s. 21).
- 2 Majątek ten został opisany w tomie 2. *Dziejów rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej* Romana Aftanazego (s. 309–310), który podaje m.in.: „Na temat dworu w Pieniuże istnieją tylko trzy przekazy ikonograficzne w postaci niepublikowanych rysunków Napoleona Ordy, wykonanych w 1861 r., a więc jeszcze w czasach Rodziewiczów. Na temat dworu w Pieniuże istnieją tylko trzy przekazy ikonograficzne w postaci niepublikowanych rysunków Napoleona Ordy, wykonanych w 1861 r., a więc jeszcze w czasach Rodziewiczów. Jeden z nich przedstawia spory, parterowy budynek mieszkalny, niewątpliwie osiemnastowieczny, kryty wysokim, czterospadowym łamanym dachem gontowym polskim, z dobudówką w postaci niewielkiej werandki ustawionej przed głównym wejściem. Większa część domu przesłonięta jest na rycinie blisko rosnącymi drzewami. Po lewej stronie gazonu, spoza drzew i krzewów przegląda budynek także parterowej oficyny. Na drugim rysunku, znów wśród drzew widnieje niewielki budynek z podcieniem o dachu dwuspadowym, najprawdopodobniej lamus. Oba rysunki dowodzą, iż dwór otoczony był bardzo malowniczym ogrodem z urozmaiconym drzewostanem i sadzawką. Rysunek trzeci przedstawia tylko ogólny widok zabudowań gospodarczych. Przed wybuchem drugiej wojny światowej dwór w Pieniuże nie istniał przypuszczalnie nawet jako reszówka” (R. Aftanazy, *Dzieje rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej*, t. 2: *Województwa brzesko-litewskie, nowogródzkie*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1992, s. 310; tinyurl.com/bp57-bud-1 [dostęp: 19.07.2022]).
- 3 Więcej por. np. H. Tukalski-Nielubowicz, *Życie Marii Rodziewiczówny. Od powstania styczniowego 1863 do powstania warszawskiego 1944*, Warszawa 2014, zwłaszcza s. 28–31. Hieronim Tukalski-Nielubowicz tak ocenia znaczenie sióstr niepokalanek dla Marii Rodziewiczówny: „Na Marysię wpływ kierowniczk i założycielki zakładu w Jąłowcu, «Mateczki» Marceliny, był bardzo duży. Z czasem, po trzyletnim pobycie w Jąłowcu, wpływ ten jeszcze się pogłębił i pozostawił trwałe ślady na całym życiu” (tamże, s. 28–29).



Pieniuha. Dwór Rodziewiczów od strony podjazdu, rys. Napoleona Ordy (1861), tinyurl.com/bp57-bud-2 (domena publiczna)

po śmierci ojca przez wiele lat samodzielnie zarządzała majątkiem Hruszowa „w samym sercu Polesia”⁴, „w ziemi kobryńskiej, na południowym Polesiu”⁵, działała też społecznie, pozostawiła po sobie bogatą spuściznę literacką.

Po tym krótkim zarysie biografii warto jeszcze uwypuklić niektóre jego „poleskie”, a niekiedy „polesko-warszawskie” elementy i je rozwinąć.

Z Polesiem Rodziewiczówna była związana niemal bez przerwy pięćdziesiąt siedem lat i z nim jest kojarzona⁶. Kiedy rodzice zostali zesłani na Sybir, mała Marysia, dwumiesięczne niemowlę, trafiła do dziadków Kurzenieckich do majątku Zamoczne koło Janowa na Polesiu. Po ich śmierci przygarnęła ją do Korzeniowa w Pińszczyźnie przyjaciółka matki – ciotka Karolina Skirmuntowa⁷,

⁴ J. Głuszenia, *Tak chciałam doczekać... Opowieść o Marii Rodziewiczównie*, Warszawa 1992, s. 51.

⁵ H. Tukalski-Nielubowicz, *Życie Marii Rodziewiczówny...*, s. 26.

⁶ Stąd np. powstał album: B. Charewicz-Wiśnicka i in., *Polesie widziane oczami Marii Rodziewiczówny i jej współziomków. Album z okazji 60. rocznicy śmierci Marii Rodziewiczówny i 15-lecia powstania Towarzystwa Miłośników Wołynia i Polesia*, Warszawa 2005, ss. 132.

⁷ Lub: Skirmuntowa. Jak wyjaśnia Grażyna Łaptos, Skirmuntowie nie używali w zapisie swego nazwiska podwójnego *t*, czyniła tak jedynie Jadwiga Skirmuntówna (G. Łaptos, *Wstęp*, [w:] J. Skirmuntówna, *Pani na Hruszowej. Dwadzieścia pięć lat wspomnień o Marii Rodziewiczównie*, Warszawa 1994, s. 15, przypis 20).

Dominika Budzanowska-Weglenda, *Polesie – mała ojczyzna Marii Rodziewiczówny...*

a gdy miała osiem lat, wrócili z zesłania rodzice („bez prawa do skonfiskowanego majątku i z zakazem przebywania na kresach”⁸) i wtedy zamieszkała z nimi i dwójką rodzeństwa w Warszawie:

Państwo Rodziewiczowie wynajęli skromne mieszkanko przy ulicy Szeroki Dunaj. Pan Rodziewicz za 15 rb. miesięcznie pełnił w tej kamienicy obowiązki rządcy. Pani Rodziewiczowi zaczęła pracować w fabryce papierosów. [...]

Niezmierne skromne zarobki pozwalały tylko na opędzenie najkonieczniejszych potrzeb, ale i na to były za małe. Dla oszczędności przynoszono obiady z podrzędnej restauracji i każdy z domowników otrzymywał tylko jedną potrawę, a raczej cztery osoby otrzymywały kolejno zupeł lub drugie danie, a tylko jedna co piąty dzień otrzymywała pełny obiad.

[...] każdy z tych mniej niż skromnych posiłków okraszony był serdecznym uśmiechem matki, a niewybredne dania uzupełniały taniuchne kwiaty zawsze stojące na stole jadalnym⁹.

Rodziewiczówna po takich doświadczeniach z dzieciństwa dobrze czuła i wiedziała, o czym pisze w powieściach czy nowelach, w tym w utworze *Rupiecie*, gdzie istotą życia jest nie sama bieda, ale miłość i rzetelna praca, które z rupieci czynią klejnoty¹⁰.

Warszawa (dzięki pomocy krewnego Rodziewiczów – hrabiego Pusłowskiego¹¹) to także dla Marysi czas nauki – na pensji pani Kuczyńskiej – przerywany cyklem wakacji spędzanych w ukochanym Korzeniowie ciotki Skirmuntowej: „Hasała po polach i łąkach, niejednokrotnie brnąc boso w rozperłonej rosie. Przedzierała się przez leśne gąszcza w pogoni za jagodami”¹². Uczennicą była przeciętną, ale bardzo dobrą z języka polskiego oraz wyróżniała

⁸ K. Czachowski, *Marja Rodziewiczówna na tle swoich powieści*, Poznań 1936, s. 24.

⁹ H. Tukalski-Nielubowicz, *Życie Marii Rodziewiczówny...*, s. 23; por. też J. Skirmuntówna, *Pani na Hruszowej. Dwadzieścia pięć lat wspomnień o Marii Rodziewiczównie*, Warszawa 1994, s. 21.

¹⁰ Por. M. Rodziewiczówna, *Rupiecie*, [w:] tejże, *Rupiecie*, Rzeszów 1991, s. 24.

¹¹ Tukalski-Nielubowicz wyjaśnia: „Przybył, aby rodzinie powstańców przyjść z pomocą. Ofiarował mieszkanie w Alejach Ujazdowskich i administrację swoich licznych nieruchomości w Warszawie. To właśnie pozwoliło na umieszczenie Marysi na pensji pani Kuczyńskiej” (H. Tukalski-Nielubowicz, *Życie Marii Rodziewiczówny...*, s. 26).

¹² Tamże, s. 24.

się w przyrodoznawstwie – także dzięki znajomości z emerytowanym przyrodnikiem – profesorem Wagą, który mieszkał w tej samej kamienicy, co państwo Rodziewiczowie¹³.

W 1875 roku ojciec, pan Henryk Rodziewicz, odziedziczył po bracie Teodorze, który zmarł bezpotomnie, majątek Hruszowa:

Był to piękny majątek o niezłej ziemi ornej i doskonałych łąkach i pastwiskach. Należał do niego szmat lasu. Las był, niestety, mocno przerąbany, jako rezultat kontrybucji popowstaniowych. Obszar ogólny wynosił 1533 hektary.

Zabudowania folwarczne były solidne, murowane i obszerne.

Stał biały, piętrowy masywny dwór z charakterystycznym podjazdem na czterech wysokich kolumnach. Dom stawiał w 1825 roku Antoni Rodziewicz, chorąży Kobrzyński.

Wmurowana była tablica: „Boże, błogosław mieszkańcom”¹⁴.

Jak odnotowuje w swych wspomnieniach Jadwiga Skirmunttówna¹⁵, Rodziewiczowie dzięki zniesieniu zakazu nieopuszczania Warszawy mogli „wracać jak wędrowne ptaki do gniazda”¹⁶. Tak Marysia powróciła na Polesie i związała swoje życie z Hruszową – z przerwami: na naukę w Jazłowcu (skąd wyjechała po trzech latach bezpowrotnie w 1879 roku) czy potem na działalność w Warszawie. Kiedy miała osiemnaście lat, zmarł jej schorowany ojciec-sybirak. Ani starsza siostra, ani brat nie byli zainteresowani prowadzeniem majątku, zatem Maria porzuciła swoje marzenia o zagranicznych studiach i razem z ukochaną matką została w Hruszowej – obie „złączone miłością ziemi, ojczyzny i wielkim wzajemnym przywiązaniem”¹⁷. Może odzwierciedleniem tej relacji między matką a dzieckiem będzie i ta opisana w *Rupieciach*?

W Hruszowej młoda Rodziewiczówna dzielnie przejęła wszelkie obowiązki prowadzenia majątku: „Do pracy na roli panna Marysia nie miała ani fachowego przygotowania, ani umiejętności, które daje dopiero życie. Natomiast miała

¹³ Więcej zob. np. tamże, s. 25.

¹⁴ Tamże, s. 26–27.

¹⁵ Młodsza o jedenaście lat kuzynka Marii Rodziewiczówny, razem mieszkały od 1919 roku. Więcej zob. np. G. Łaptos, *Wstęp*, s. 9–13.

¹⁶ J. Skirmunttówna, *Pani na Hruszowej...*, s. 22.

¹⁷ Tamże, s. 25.



Hruszowa. Nieistniejący dwór Rodziewiczów, tinyurl.com/bp57-bud-3

wrodzone i ugruntowane poczucie obowiązku, a przede wszystkim miała głęboką miłość do ziemi i do przyrody”¹⁸. Ciągłe jednak brakowało pieniędzy na spłatę długów, na spłacenie rodzeństwa etc. Okazało się, że udało się wszystko w końcu uregulować dzięki... pasji pisarskiej i honorariom autorskim za powieści:

Kiedyś dowiedziała się, że „Świt”, redagowany przez Marię Konopnicką, ogłosił konkurs na powieść. Zachęcona przez matkę, zaczęła pisać. Tak powstała pierwsza znana powieść Marii Rodziewiczówny „Straszny dziadunio” (1883 r.).

Jakże wielka radość i oszołomienie ogarnęły młodzieńką pisarkę na wiadomość, że została jej przyznana pierwsza nagroda. [...]

I pierwsze honorarium autorskie. [...]

Po „Strasznym dziaduniu” drukuje „Świt” nowelkę panny Marysi pt. „Jazon Borowski” (1884 r.).

W następnym roku, w 1885, w tymże „Świcie” wychodzi „Farsa panny Heni”.

Znacznie już siebie pewniejsza panna Marysia staje do konkursu ogłoszonego przez „Kurjer Warszawski”. [...]

¹⁸ H. Tukalski-Nielubowicz, *Życie Marii Rodziewiczówny...*, s. 33; zob. też tamże, s. 33–38.

Na konkurs posyła powieść „Dewajtis”.

1 maja 1888 roku otrzymuje pierwszą nagrodę konkursową¹⁹.

Rodziewiczówna bardzo szybko zyskała uznanie i popularność czytelników. Trzeba jednak dodać, że w świecie literackim była różnie oceniana²⁰ (Zbigniew Żabicki nazwał pisarkę „klasykiem złej popularności”²¹), przez wiele dekad często krytykowana i pomijana, obecnie coraz częściej powraca do badań naukowych. Jak pisze Adam Wierciński: „Pisarka uwielbiana, krytykowana i wyśmiewana. Czytana już tyle lat. Ciągłe drażni, zdumiewa, wzrusza. Niekiedy śmieszy. Ciągłe popularna wśród tak różnych czytelników, ciągle, z takim uporem, spychana przez niektórych historyków literatury w stronę literatury trywialnej”²². Jeszcze w 1994 Grażyna Łaptos pisała: „Rodziewiczówna pozostaje pisarką nieznaną”²³. Jak przypomina Wierciński: „W latach 1949–1955 nie wydawano książek Rodziewiczówny ze względów ideologicznych, wycofywano jej powieści z bibliotek. A później atakowano pisarkę i z innych względów. Również... gospodarczych. *Szkoda papieru* – ubolewała jeszcze w 1985 roku Pauszer-Klonowska („Polityka” 1985, nr 37)”²⁴. Warto przypomnieć, że w obronie pisarki stanął „wychowany na Sienkiewiczu, Rodziewiczównie i Żeromskim”²⁵ – jak sam o sobie pisze – Czesław Miłosz²⁶:

Nieodmienna popularność Rodziewiczówny nie może nie zastanawiać, skoro kataklizm historyczny zniszczył dwór i zaścianek, skąd jej postaci pochodzą, i zostawił jej kraj rodzinny poza granicami Polski. Nie wystarczy powołać się na to, że jej książki czyta

¹⁹ Tamże, s. 41–42; por. także np. K. Czachowski, *Marja Rodziewiczówna na tle swoich powieści*, s. 25.

²⁰ Por. np. K. Czachowski, *Marja Rodziewiczówna na tle swoich powieści*, s. 7–20.

²¹ Z. Żabicki, *Rodziewiczówna – klasyk złej popularności*, „Nowa Kultura” 1960, nr 14, przedruk w: Z. Żabicki, *Tradycje, styl, obyczaj. Szkice krytyczne*, Warszawa 1963, s. 17–32.

²² A. Wierciński, *Zapomniane cnoty*, „Indeks. Pismo Uniwersytetu Opolskiego” 3–4 (69–70) kwiecień–czerwiec 2006, s. XXVII. Więcej zob. też np. A. Martuszevska, *Jak szumi Dewajtis? Studia o powieściach Marii Rodziewiczówny*, Kraków 1989, s. 5–41.

²³ G. Łaptos, *Wstęp*, s. 5.

²⁴ A. Wierciński, *Zapomniane cnoty*, s. XXVII.

²⁵ C. Miłosz, *Prywatne obowiązki*, Paryż 1972, s. 13.

²⁶ Tenże, *Rodziewiczówna*, „Kultura” 1991, nr 3, s. 3–30; przedruk w: tenże, *Szukanie ojczyzny*, Kraków 1992, 1996, 2001, s. 13–52.

się dobrze, chodzi tutaj pewnie o coś głębszego, o pewien etos nadal przechowywany i odradzający się przy lada okazji, dzięki czemu Rodziewiczówna jest odbierana jako najzupełniej swoja i własna.

Danuta Marta Hebda przypomina, że Rodziewiczówna przeszła do historii „jako pisarka, której książki do dziś stoją na półkach w wielu polskich domach [...] była przede wszystkim ziemianką, która całe swoje życie spędziła, broniąc polskości tam, gdzie była ona najbardziej zagrożona, czyli pod zaborem rosyjskim”²⁷. Sama pisarka również twierdziła, że nie literatura jest najważniejszym polem jej działań:

Literatura nie jest moim głównym zajęciem ani fachem. Na literaturze nie znam się, a że piszę... no to jest z człowiekiem tak, że jak „coś” mu zacznie dyktować, to nie może oprzeć się temu, więc siada i pisze. Ot Bóg dał i już [...]. Znam się na gospodarstwie rolnym [...] interesuje mnie ornitologia [...] na trzecim miejscu stawiam literaturę...²⁸.

Kiedy analizuje się twórczość Rodziewiczówny, nie trudno zgodzić się z Tukałskim-Nielubowiczem, że ta autorka już w pierwszym dziesięcioleciu swej długiej pracy twórczej stała się „wybitną odtwórczynią krajobrazu poleskiego”²⁹ czy też „pieśniarką Polesia, swej ukochanej rodzinnej ziemi”:

W tej dziedzinie ożywają wspomnienia z bezpośredniego obcowania panny Marysi z przyrodą, włóczęg po polu i lesie, wędrowek po łąkach i wodach. Zachodów, świtów, poranków słonecznych i mglistych, złowrogich burz, śniegów i mrozów, skwaru lata i tęskno-rzewnej jesieni.

Znakomicie też kreśli sylwetki Poleszuków – upartych i cierpliwych, cichych i mściwych, urodzonych leni, ale umiejących też pracować bez słowa skargi w najcięższych warunkach. Wiernych i zdradliwych.

Przytacza zabobony i gusła, które widziała, obrzędy na pół pogańskie, w których brała udział i całą bezdenną ciemnotę szarego ludu [...].

²⁷ D.M. Hebda, *Maria Rodziewiczówna – wzór kresowej ziemianki*, „Ogrody Nauk i Sztuk” 5/2015, s. 490.

²⁸ Cyt. za: T. Dworak, *Rodziewiczówna i polskie piekło*, Warszawa 1993, s. 84.

²⁹ K. Czachowski, *Marja Rodziewiczówna na tle swoich powieści*, s. 93.

Na papierze utrwała podpatrzone życie i cechy mieszkańców lasów i pól. Mistrzowskim refleksem kładą się na papier wspomnienia z asysty ojcu na jego polowaniach³⁰.

Jak wyjaśnia Jan Głuszenia, Polesie w czasach „Marii była to kraina tajemnicza i mało zbadana”³¹, a poznawać ją pomagał Marysi głównie stary gajowy i babcia³². Są w jej całym życiu liczne „przyrodnicze” wyprawy na Polesie Wołyńskie do folwarku Załuże – do siostry Celiny Młodzianowskiej³³, w południową Pańszczyznę, zwaną Zarzeczem, gdzie – jak wspomina Hieronim Tukalski-Nielubowicz, chrześniak Rodziewiczówny, w jej biografii – „Hruszowska panienka potrafi całymi godzinami siedzieć na ganeczku gajówki ze starym gajowym. Siedzi i słucha starego” Felka³⁴, później do Mołodowy Skirmuntów (także wyprawa z udziałem Chełmońskiego³⁵) czy spędzanie lata w leśnej chacie (opisane potem w powieści *Lato leśnych ludzi*)³⁶. Głuszenia tak przedstawia ówczesne Polesie:

To królestwo wodnego ptactwa zamieszkiwało niecałe 2 mln ludzi. Poleszucy, w których żyłach płynie krew prastawiańska z domieszką sarmackiej, litewskiej i zapewne trochę skandynawskiej – określali się zwykle jako „tutejsi” (68% ludności). Żywił polski – to 15% mieszkańców Polesia, a pozostali to: Białorusini, Ukraińcy, Rosjanie i Żydzi. Religie prawosławną wyznawało 80% ogółu mieszkańców, a katolicyzm 8%³⁷.

Dla Rodziewiczówny miłość do ziemi to nie tylko miłość do przyrody, ale i do ludzi, co widać nie tylko w jej pisarstwie, lecz także w działalności filantropijno-społecznej oraz patriotycznej³⁸. W 1906 roku dołącza do Koła Zjednoczonych Ziemianek w Warszawie, w którym bardzo aktywnie działa, ożywia świetlicę ziemianek, zakłada w Warszawie sklep promujący wyroby ludowe, co barwnie opisuje jej chrześniak:

³⁰ H. Tukalski-Nielubowicz, *Życie Marii Rodziewiczówny...*, s. 52.

³¹ J. Głuszenia, *Tak chciałam doczekać...*, s. 51.

³² Por. tamże, s. 54–65.

³³ Por. np. H. Tukalski-Nielubowicz, *Życie Marii Rodziewiczówny...*, s. 40.

³⁴ Tamże, s. 58.

³⁵ Por. np. tamże, s. 65–69; J. Skirmuntówna, *Pani na Hruszowej...*, s. 27–28.

³⁶ Por. np. tamże, s. 32–36.

³⁷ J. Głuszenia, *Tak chciałam doczekać...*, s. 54.

³⁸ Więcej zob. D.M. Hebda, *Maria Rodziewiczówna – wzór kresowej ziemianki*, s. 492–493.

Znajdą się w nim ręcznie tkane lniane płótna, wybielane na rosie, znajdą się ręczniki z szerokimi szlakami czarno-czerwonymi haftowanymi ręcznie o starych wzorach przekazywanych z matki na córkę, znajdą się sztuki samodziałów wełnianych, nie do zdarcia, tkanych również ręcznie i bitych prymitywnych foluszach. Zawisną sznury z poleskimi grzybami, wonne jak żadne inne, a nizane z samych główek troskliwie dobieranych, suszonych na słońcu. Będzie i miód od pszczoł leśnych, sycony samymi kwiatami i ziołami leśnymi albo słonecznie klarowny, jasny, lipcowy. Ten sklep to rewelacja, jest stale wypełniony liczną klientelą i wszystko idzie jak woda³⁹.

Rodziewiczówna angażowała się także w organizowanie szkolnictwa – zarówno w Warszawie, gdzie spędzała sporo czasu, jak i w Hruszowej, gdzie także zorganizowała Stowarzyszenie Ziemianek „Unia”⁴⁰, w czasie I wojny światowej pracowała w szpitalu ziemianek na ul. Miodowej 6 w Warszawie, pomagała przy organizacji kuchni ludowej, organizowała schroniska dla sierot, w 1915 roku wróciła do Hruszowej, wspierała sierociniec ziemianek ewakuowany z Węgrowa, potem pojechała do Warszawy, by ponownie pracować w szpitalu...⁴¹. W Warszawie przeżyje też większość czasu II wojny światowej do ewakuacji miasta po powstaniu warszawskim, wreszcie spocznie na Powązkach. Tak swym życiorysem połączy Polesie i Warszawę.

Powieści i nowele Rodziewiczówny są ciekawym świadectwem ówczesnych czasów, ich problemów, wyznawanych (nie tylko przez pisarkę) wartości. Na przykładzie jednej z nowel ze zbioru *Rupiecie* (1908) – o takim samym jak zbiór tytule – zostanie teraz omówione, jak Rodziewiczówna pokazuje ówczesne Polesie, jego krajobrazy, ludzi: chłopów, robotników, ziemian, przedstawicieli różnych religii i wyznań oraz narodów.

W noweli *Rupiecie* wyraźnie i na wielu płaszczyznach został pokazany kontrast między światem miasta-Warszawy a światem miasteczka-Kodymna. Autorka oba środowiska знаła z autopsji od dziecka, co miała udowodnić czy tylko przypomnieć ta część artykułu.

³⁹ H. Tukalski-Nielubowicz, *Życie Marii Rodziewiczówny...*, s. 63–64.

⁴⁰ Por. np. tamże, s. 64–65.

⁴¹ Por. np. tamże, s. 90–98; K. Czachowski, *Marja Rodziewiczówna na tle swoich powieści*, s. 26–27, 177–181.

Rupiecie

Zbiór *Rupiecie* przez Kazimierza Czachowskiego został określony „tomem przypowieści o wartości i potrzebie idei”⁴², wydany został w 1908 roku, a zatem w burzliwych społecznie i politycznie czasach – po rewolucji 1905 roku. Hieronim Tukalski-Nielubowicz wspomina, że na Polesiu ruch rewolucyjny inaczej przebiegał niż w Królestwie:

Nie było strajków robotników, bo i nie było fabryk. Strajki agrarne miały miejsce tylko sporadycznie, a i tam ich przebieg był bardzo łagodny. Wynikało to ze specyficznych warunków panujących na Polesiu. Stosunki pomiędzy służbą folwarczną a dworem (na Polesiu „dziedzicowanie” było nieznane, a przynoszone przez służbę rekrutowaną w Królestwie było od razu ukróćane przez samych chlebobawców) były nacechowane dużą dozą patriarchalności. Bowiem całe rodziny od dziesiątków lat służyły w tym samym dworze i byli to już słudzy-przyjaciele, dla których nieobojętne były stosunki domowe ich chlebobawców. [...] Na Polesiu były dwa stałe ropne ogniska niezgody i zagargów: serwituty i las⁴³.

Niestety ofiarami rozruchów chłopskich padały drzewa, gajowi, także łąki i pola majątków, co Rodziewiczówna odczuła bardzo boleśnie: „Zachwiało to jej dotychczasowym uczuciem wspólnoty i braterstwa ze wsią. Zachwiało to jej dotychczasowym zaufaniem do poleskiego chłopa”⁴⁴. Niemniej w utworze *Rupiecie* wciąż wybrzmiewa silna wiara autorki w dobro tkwiące w człowieku – w opozycji do jego złego postępowania. Ten kontrast uwidacznia się w różnych płaszczyznach dwóch światów: wielkomiejskiego i małomiasteczkowego.

a. Bracia Józwickcy

Przed wszystkim autorka pokazuje te różnice w osobach dwóch braci Józwickich od wielu lat nieutrzymujących ze sobą żadnych stosunków: starszego – Adama, przemysłowca i kapitalisty, i dopiero co zmarłego – młodszego – Kazimierza, lekarza. Jak Rodziewiczówna pisze na niemal samym początku noweli:

⁴² K. Czachowski, *Marja Rodziewiczówna na tle swoich powieści*, s. 159. Czachowski dopowiada: „Nowela tytułowa wprowadza nas od razu w krąg myśli autorki” (tamże).

⁴³ H. Tukalski-Nielubowicz, *Życie Marii Rodziewiczówny...*, s. 82–83.

⁴⁴ Tamże, s. 84.

Dzieliły ich całe światy: upodobań, pojęć, kariery, środowiska, funduszu, fachu, nawet przestrzeń.

Kołycki ich stały obok, ale gdy z kołycki wyszli, już się we wszystkim rozeszli i nigdy się nie spotkali. Rodzice ich się rozwiedli i podzielili dziećmi. Starszy Adam został z ojcem, Kazimierza zabrała z sobą matka i wywiozła do swej rodziny, kędyś w głąb kraju”⁴⁵.

Adam zatem został z ojcem w Warszawie, pomagał mu w prowadzeniu fabryki, potem ją otrzymał w spadku i jeszcze rozwinął, dobrze się ożenił „w finansowej sferze”, a obecnie, „szczęśliwy i dumny z siebie”, „u progu starości stojąc, miał milion, firmę solidną, stosowny kredyt i godność, okazałą i jeszcze piękną żonę i jedynaka syna” Roberta, który kontynuował rodzinną „kariere handlowo-przemysłową” i „oddany był interesom – robieniu pieniędzy”, choć miał też skłonność do kobiet, zbyt kownego i wesołego życia⁴⁶. O rodzinie ojca – swojej babci i stryju – właściwie nic nie wie⁴⁷. Podobnie jak i sam Adam, który nawet nie powiadomił matki i brata o śmierci ojca⁴⁸.

Rodziewiczówna jednak od razu po tym opisie szczęścia Adama sygnalizuje, że jest to rzekome lub już przemijające szczęście, gdyż przepracowany i ciągle pracujący w stresie przemysłowiec podupał na zdrowiu i stracił radość życia:

od dawna już leczył się, odwiedzał zagraniczne „kurorty” – zachowywał ostrą dietę. Ciężko mu już życie; nużyły obowiązki towarzyskie; świetne przyjęcia w salonach, gdzie królowała jego żona, odrabiał jak pańszczyznę; w interesach już się chętnie synem wyręczał. Ożywiał się tylko w giełdowych i przemysłowych sprawach; poza tym nic go nie zajmowało, ani bawiło⁴⁹.

Kiedy Adam dostaje depeszę – od nieznanego mu Włodarskiego – o śmierci i pogrzebie brata, nie wie nawet, gdzie leży miejscowość Kodymno, w której żył i pracował Kazimierz⁵⁰. Jednak, nikomu w domu nic nie mówiąc („zresztą nikt

⁴⁵ M. Rodziewiczówna, *Rupiecie*, s. 7.

⁴⁶ Por. tamże.

⁴⁷ Por. tamże, s. 8.

⁴⁸ Por. tamże.

⁴⁹ Tamże, s. 7–8.

⁵⁰ Por. tamże, s. 8.

go o to nie pytał, i nikogo to tak bardzo nie zajmowało”), postanawia pojechać na pogrzeb i po kilku godzinach siedzi już w pociągu w przedziale pierwszej klasy, jadąc „w niespodzianie obce strony – z grubo wypchanym portfelem – przygotowany na rolę opiekuna i dobrodzieja”⁵¹. Z takim nastawieniem nie umie przyjąć tego, czego dowiaduje się o swym bracie. Kiedy słyszy pochwały z ust Żyda-woźnicy: „pan też honor ma, co takiego świętego w familli miał!...”⁵², czuje nie dumę, ale wstyd mu swej nieświadomości, a ponadto czuje się dotknięty w swej wielkości: „Nie wiedziano tu snadź wcale, że doktor był bratem miliona; w ogóle o nim nie wiedziano nic zgoła”⁵³. Widok matki jednak sprawia, że czuje „takie bicie serca, że dech tracił i łapał z trudem powietrze” i, klęcząc u jej kolan, łka i wypytuje o jej los i zmarłego brata⁵⁴. Ale po chwili już wraca „do przytomności i zwykłej rozwagi” – „jego praktyczność, rzutność i bystrość przemysłowca burzyła się na taką apatię i gnuśność”⁵⁵:

Odczuwał oburzenie, że matka była w takim położeniu. Ten domek zagrodnika, to ubóstwo urządzenia, ta jej wytarta, czarna suknia, ta lampa rublowa, te jej spracowane ręce, szyjące żałobę, te kraty koślawe, te okienka z drobnych szybek – wszystko napętniało go wstrętem, upokorzeniem, zgrozą. W głębi duszy miał już obraz tego brata ideologa i niedołęgi, który nie potrafił stworzyć dobrobytu i wygody dla tej jednej starej kobiety, którą niby to zapewne kochał i przez którą był widocznie ślepo kochany⁵⁶.

Niewątpliwie pozytywną reakcją jest jego chęć pomocy matce, zapewnienia jej opieki, wygody i luksusu w Warszawie oraz pragnienie uregulowania kosztów pogrzebu brata⁵⁷. Ale nie rozumie on nadal, kim był jego zmarły brat.... Podczas procesji na cmentarz idzie „po wybojach, po błocie” jak w transie czy szoku, pełen wrażeń, „nie czując zmęczenia ni niewygody. Taki miał w głowie natłok wrażeń, taki szum, takie dziwne dławienie w gardle”, a na samym cmentarzu zaskakuje

⁵¹ Por. tamże, s. 9.

⁵² Tamże, s. 10.

⁵³ Por. tamże, s. 10.

⁵⁴ Por. tamże, s. 11.

⁵⁵ Por. tamże, s. 13.

⁵⁶ Tamże.

⁵⁷ Por. tamże.

go płacz zgromadzonych: „takiego jęku tysięcy nie znał, nie przypuszczał, że jest możliwy”⁵⁸. Po pogrzebie jednak nadal tylko myśli o pieniądzach, w rozmowie z księdzem „bardzo gładko zagał sprawę zapłaty za pogrzeb”, a matkę usilnie namawia na wyjazd, bo jest „bardzo, bardzo bogaty”. Wychwala swoje możliwości finansowe, choć wśród argumentów podaje i ten: „ja pomimo wszystko bardzo sam jestem!... Poczuję to teraz, dotychczas nie myślałem!... Sam i spracowany, i już zdarty życiem. Jak bym ja się poczuł szczęśliwy, gdybym mamę miał przy sobie!”⁵⁹. Zaraz jednak podejmuje temat swoich pieniędzy oraz *rudery i rupieci* matki i brata, nie rozumiejąc ich ideałów i miłości, ich *ducha*, ich *myśli* i ich *pracy*.

Kazimierza czytelnik poznaje z relacji matki czy mieszkańców Kodymna, a także z opisu jego wyglądu sprzed trzech lat na małej fotografii „w ubogich drewnianych ramkach” – dla Adama będącej marną robotą małomiasteczkowego zakładu”, ale widać na niej „twarz o myślących i wesołych zarazem oczach i uśmiechniętych ustach; jakaś jasność i siła, i dobroć w całej głowie, nie odznaczającej się zresztą pięknymi rysami ani kształtami”⁶⁰. Z wypowiedzi matki i Włodarskiego wyłania się postać człowieka, który całym życiem służył innym, wychowywał i kształcił młodych ludzi, w tym samego Włodarskiego, obecnie inżyniera w miejscowej fabryce. Kazimierza nie chowa matka ani jego najbliższy mu wychowanek, ale „jego grzebie Kodymno” – jak wyjaśnia Włodarski:

„Chowają ojca dzieci!” – tak mi rzekli seniorowie robotników⁶¹.

Podobne słowa padną z ust młodego księdza na cmentarzu⁶².

b. Ludzie

Mieszkańcy poleskiej okolicy widziani oczami Adama to na stacji Żydzi⁶³ – „ruchliwi i gadający”, i chłopci – „apatyczni i mrukliwi”, to Żyd-woźnica

⁵⁸ Por. tamże, s. 19.

⁵⁹ Por. tamże, s. 22.

⁶⁰ Por. tamże, s. 12.

⁶¹ Tamże, s. 14.

⁶² Por. tamże, s. 19.

⁶³ Ciekawie o stosunku Rodziewiczówny do Żydów i ich braku w Hruszowej pisze Tukalski-Nielubowicz (por. H. Tukalski-Nielubowicz, *Życie Marii Rodziewiczówny...*, s. 161–162).

w chałacie powożący staromodną bryczką, „jakąś landarą sprzed stu lat, do której przyczepione były sznurkiem cztery różnej maści i miary, ale jednakowo chude chabety”⁶⁴.

Autorka pokazuje, że ludzie z Kodymna i okolic są inni, niż ich widzi Adam: woźnica szczerze ubolewa nad śmiercią „pana doktora”, opowiada, jak wszyscy boleśnie przeżywają tę stratę – niezależnie od narodowości czy wyznawanej religii: „u nas teraz wielkie nieszczęście było. U nas wszystkie bez głowy chodzą! Och! Nasz pan doktor pomarł! Och! To pan Włodarski tam przy nim siedzi. Jutro jego chować mają... Ot! co za żałoba i u Żydki, i u katołyki, i u prosty naród!...”⁶⁵. Żydzi faktycznie bardzo przeżywają tę stratę – następnego dnia wręcz będą się kłócić, który z nich zawiezie panią Józwicką na cmentarz (spór rozstrzygnie dopiero losowanie)⁶⁶. W dniu pogrzebu cały plac przed kościołem pełen jest ludzi, którzy na widok pani Józwickiej tworzą jakby szpaler i wszyscy odkrywają w *uroczystej ciszy*, z szacunkiem przed nią głowy. Zgromadzeni na pogrzebie to tylko trochę „sąsiedniego obywatelstwa”, „miejskiej inteligencji”, ale przede wszystkim są to prości ludzie różnych narodowości i religii:

[...] tłum zbity, gęsty, stanowiły kapoty, siermięgi, kurty robotnicze, i jak Józwicki z podziwem zauważył, chałaty żydowskie. Stali, jak jedna zgodna armia, robotnicy, chłopci Rusini, mieszczenie i Żydzi. Stali poważni i skupieni, i patrzali wszyscy na trumnę⁶⁷.

To robotnicy chronią przed naciskiem tłumu panią Józwicką i Adama, to tłum owych prostych ludzi niesie trumnę na cmentarz, nie pozwalając, by wioził ją karawan, wszyscy – „i panowie, i chłopci, i robotnicy” – chcą być jak najbliżej tej trumny i nieść ją, uważając tę czynność za *zaszczyt*. Obecni są wszyscy – „nikt nie został w domu, a i fabryka dziś stoi”⁶⁸. Jak wyjaśnia autorka, jest to ich odpowiedź na miłość i *wielkość duszy tego, którego dziś w grób niosą*: „Miał wszystkich w sercu i myśli, i wszyscy są z nim, do ostatka! O, teraz go nasza fabryka żegna”, także gwizdem wszystkich fabrycznych sygnałów i dzwonków.

⁶⁴ Por. M. Rodziewiczówna, *Rupiecie*, s. 9.

⁶⁵ Tamże.

⁶⁶ Por. tamże, s. 16.

⁶⁷ Tamże, s. 17.

⁶⁸ Por. tamże, s. 18.

A kobiety i dzieci z osady robotniczej „usypały drogę świerczyną i przyłączyły się także do pochodu”⁶⁹. Ten tłum płaczem, modlitwami i śpiewami żegna ukochanego doktora na cmentarzu...

W lokalnej fabryce pierwotnie pracowali Czesi i Niemcy, obecnie „kilkunastu ludzi z Królestwa, reszta już wszyscy tutejsi”⁷⁰ – trzysta rodzin żyje dzięki tej fabryce⁷¹. Adam – warszawski przemysłowiec zupełnie inaczej niż jego brat i matka patrzy na robotników. Nie rozróżnia poszczególnych ludzi i ich losów, zlewając mu się wszyscy w jedną posępną masę, wobec której „zwykle pierwszym instynktownym ruchem skupiał się do jakiejś walki i szukał w kieszeni rewolweru”:

Ach, jak on ich znał! – zdawało mu się. Ich postać barczysta, ich ręce twarde i zdefigurowane narzędziem, często okaleczone wypadkiem, i cerę ciemną, i jakby zadymioną, ich rysy zgrubiałe i tępe, ich oczy martwe lub złowieszcze, ich milczenie posępne, lub ryk rozpętanej bestii. Widział i znał ich w różnych fazach: pokory, pochlebstwa, strachu przed władzą, wykrętów fałszywych, czasem pijanego zuchwalstwa, i z doświadczenia nie lubił i był na ostrożności, gdy mówili⁷².

Kazimierz miał do robotników zupełnie inny stosunek. Przez piętnaście lat swego pobytu w Kodymnie sprawił, że zarówno tutejsi, jak i przybysze stali się *jedną rodziną*, pomimo licznych różnic i początkowej wrogości i pogardy. Pomagał im w dostaniu pracy, dzielił się swym domem, jedzeniem, ubraniami..., prosząc w zamian jedynie: „Nie czyńcie mnie wstydu... nie czyńcie sobie wstydu”. Ich wdzięczność wyraziła się właśnie w takim postępowaniu, a także w zbiórce pieniędzy wszystkich (biedniejszych i bogatszych, wszelkich nacji i religii) mieszkańców Kodymna na szpital imienia ich ukochanego doktora⁷³. Jaki miał stosunek do tych ludzi – pełen zrozumienia i pokory, pokazują także słowa matki do Adama:

⁶⁹ Por. tamże, s. 18–19.

⁷⁰ Tamże, s. 14.

⁷¹ Por. tamże, s. 15.

⁷² Tamże, s. 20.

⁷³ Por. tamże, s. 20–21.

Tobie się to wydaje nędzą i niedostatkiem, bo znasz przepych i zbytek. Gdybyś znał mieszkania i sprzęty robotników, którzy na twój przepych pracują, gdybyś pokochał i przecierpiał nędzę i niedostatek prawdziwy – ich, tobyś nie grzeszył, nazywając nasz byt nędzą. Jam syta, odziana, mnie ciepło, mój byt bezpieczny, mogę próżnować, gdy m chora, mam czas na czytanie, nie grozi mi głód z racji stagnacji, oszczędności fabryki, starości, niechęci starszego... jam można!⁷⁴.

Matka nie chce pieniędzy od Adama, ma tyle, ile potrzebuje, ale zachęca go, by swoje pieniądze wydał „tam, u siebie”, zachęcając delikatnie w ten sposób, by postępował podobnie jak Kazimierz i ona:

Wydać je, myśląc o mnie, a będziemy wtedy wszystko troje razem⁷⁵.

Włodarski jest wdzięczny Kazimierzowi za trud wychowania i kształcenia, chce jak on pozostać i pracować dla Kodymna: „Jestem ze szkoły doktora. Tu wzrosłem, tu zostanę!”⁷⁶. Troszczy się o wszystko, pomaga ustalić wszystko, co związane z pogrzebem, dba o matkę swego dobroczyńcy. Podobnie Ławrynowicz – inny wychowanek Adama – znany już lekarz z Łodzi. On także po pogrzebie Kazimierza idzie do chorych, którzy od paru dni byli przecież bez opieki. Zostanie w Podymnie, by stale się zajmować nimi. Młody ksiądz przejmie obowiązki w szkole dla dzieci prowadzonej wcześniej przez młodszego Jóźwickiego.

c. Miejsce

Rodziewiczówna opisuje też, jak przemysłowiec z Warszawy patrzy na prowincjonalne Kodymno. Kiedy Adam otrzymuje zawiadomienie o pogrzebie brata, na mapie odnajduje nieznane mu małe miasteczko „w guberni witebskiej – gdzieś na końcu świata – zakazany kąt”, leżący „gdzieś na uboczu od drogi żelaznej”⁷⁷, jak się potem dowie – owa „marna miejscina” o dziesięć wiorst od stacji kolejowej „żywot swój” zawdzięcza hucie szkła „położonej o wiorstę w ogromnych

⁷⁴ Tamże, s. 23.

⁷⁵ Tamże, s. 24.

⁷⁶ Tamże, s. 15.

⁷⁷ Por. tamże, s. 8.



Zdjęcie grobu Marii Rodziewiczówny na Powązkach w Warszawie – archiwum własne

borach”⁷⁸. Akcja opowiadania rozgrywa się późną jesienią, zatem aura nie sprzyja podziwianiu owej okolicy. Istotne jest jednak przede wszystkim uprzedzenie Adama do swego *niezaradnego* i *nieudolnego*⁷⁹ brata, co widać także w jego negatywnym nastawieniu do terenów, z którymi Kazimierz związał swoje życie. Trudy dojazdu ze stacji kolejowej do Kodymna – nędną bryczką po wybojach, korzeniach, piachu, błocie – nie sprzyjają docenieniu tych miejsc. Do miasteczka dociera, gdy jest już ciemno, widzi błotnistą ulicę, niskie domki i parkany, wielki plac, drzewa, jakąś wieżę, potem brukowaną ulicę, wreszcie mały dom brata (za dnia zobaczy, że to drewniany domek, „typowy dworek z małego miasteczka. Jednym bokiem już się pochylił, gontowy dach zielony był od mchu, ze ścian tynk w wielu miejscach poodpadał. [...] Całość stanowiła może dwa morgi – ot, marna zagroda mieszczańska”⁸⁰). Wnętrze tego domku w jego mniemaniu to nagie i ciasne ściany i kąty, podłoga usłana świerkowymi igłami⁸¹, pokój „mały, niski i ubogi” – *bieda i niedostatek*⁸², a dokładniejszy opis to ściany oklejone „tanim obiciem, przeciętym gdzieniegdzie drzeworytem lub kolorową litografią. Sprzęty były twarde, stare, ledwie kilka sztuk, każde inne. Komódka, stolik, fotel, kilka krzeseł, w głębi jej [tj. matki] łóżko. Z prostych desek podłoga, upstrzona gdzieniegdzie kawałkiem kilimka, w oknach niskich wazoniki z kwiatami”⁸³ – dla Adama to *rudera* i *rupiecie*⁸⁴,

⁷⁸ Por. tamże, s. 9.

⁷⁹ Por. tamże, s. 9.

⁸⁰ Tamże, s. 17.

⁸¹ Por. tamże, s. 10–11.

⁸² Por. tamże, s. 12.

⁸³ Tamże, s. 12.

⁸⁴ Por. tamże, m.in. s. 12, 17, 22, 23.

podobnie jak gabinet brata – „wszędzie ta sama prawie bieda”, nie wzrusza go nawet widok pamiątek, wśród których jest np. piękny żelazny kałamarz z napisem „Ślusarze po tyfusie 1890 swemu świętemu”⁸⁵. Dla matki przeciwnie: ten dom to miejsce odpoczynku po tułaczce (Wilno, Tiumeń), miejsce radości i szczęścia oraz sprzęty powoli zbierane, stopniowo, a zawsze „z taką uciechą!”⁸⁶. I prosi ona Adama:

przyjeżdżaj często, a gdy umrę, połóż mnie przy Kaziu i uszanuj rupiecie nasze, i podaruj je temu, kto o nie cię poprosi. Bo widzisz, rupiecie to... to... moje klejnoty!...⁸⁷.



Zatem, podsumowując, za Kazimierzem Czachowskim można stwierdzić:

Sytemu i dostatniemu bratu, nabrzmiałemu dostojeństwem swego bogactwa i stanowiska w hierarchji społecznej, przeciwstawia Rodziewiczówna trumnę drugiego brata, który nie dorobił się grosza, ale życie swe ofiarnie oddał służbie społecznej. Ta trumna zwycięża. Oryginalny pomysł przeprowadziła autorka środkami realistycznymi⁸⁸.

Jak różny jest świat Kazimierza z Kodymna od świata Adama z Warszawy, pokazują prosto i jednoznacznie⁸⁹ ostatnie słowa noweli, gdy ten drugi, nie chcąc czy nie umiając wejść w świat matki i brata, i ludzi z nimi związanych, czuje się „niczym i obcym, i samotnym, i bezradnym, i serce napełniała mu niechęć i upokorzenie, żal przy tym do matki, zazdrość o tego brata” – czuje się skrzywdzony

⁸⁵ Tamże, s. 15.

⁸⁶ Por. tamże, s. 12.

⁸⁷ Tamże, s. 24.

⁸⁸ K. Czachowski, *Marja Rodziewiczówna na tle swoich powieści*, s. 159.

⁸⁹ Anna Martuszevska trafnie zauważa, że krótkie formy Rodziewiczówny („nowele, czasem obrazki lub przypowieści o kształcie alegoryczno-baśniowym”) są znacznie prościej skonstruowane niż jej powieści i często – co jest charakterystyczne dla literatury tendencyjnej – zawierają liczne bezpośrednie uogólnienia, komentarze z oceną postępowania bohaterów (por. A. Martuszevska, *Jak szumi Dewajtis?...*, s. 227). Hieronim Tukalski-Nielubowicz zaś tak komentuje styl pracy pisarki: „Rodziewiczówna pisze o życiu, opiera się na tym życiu i objawy oraz fragmenty tego życia zbiera chętnie (...) nie «fotografuje» życia ludzi tak, jak robi to mistrzowsko w odniesieniu do zjawisk w przyrodzie. Swoim bohaterom i bohaterkom nadaje cechy legendarne, robi ich symbolami, idealizuje ich tak, że stają się wręcz nieżywciami” (H. Tukalski-Nielubowicz, *Życie Marii Rodziewiczówny...*, s. 85).

Dominika Budzanowska-Weglenda, *Polesie – mała ojczyzna Marii Rodziewiczówny...*

już w dzieciństwie, gdy on dostał miliony, a jego brat „tamten – od rupieci!” – matkę⁹⁰. Zarazem jednak można odnaleźć przesłanie Rodziewiczówny, że wszędzie można przemieniać swoje otoczenie miłością, szacunkiem i rzetelną pracą, do czego matka zachęca Adama, by właśnie tak spożytkował pieniądze w swojej fabryce. W ten sposób wielobarwny świat Podlasia przemieniony przez Kazimierza może stać się wzorem dla warszawskich działań Adama. O ile on tego zechce i zacznie właśnie tak postępować wobec swoich pracowników...

Można więc na koniec przywołać znowu słowa Czachowskiego o Rodziewiczównie-pisarce i człowieku – chociaż dotyczą powieści *Dewajtis*, niezwykle pasują także do *Rupieci*:

Jednego kocha, drugiego pragnęłaby poprawić, ale rzadko nienawidzi, prawie zawsze współczuje. I niemal nigdy nie zamyka przed człowiekiem drogi do zbawienia. Myśl chrześcijańska stanowi bowiem w jej postawie duchowej tyleż, co miłość ziemi rodzinnej i kult pracy. Wątki te wiążą się z sobą ściśle i dopiero w połączeniu dają pełnię dodatniego charakteru człowieka. [...] zespolenie pozytywizmu czynu z romantyzmem uczucia⁹¹.

Bibliografia

- Charewicz-Wiśnicka B. i in., *Polesie widziane oczami Marii Rodziewiczówny i jej współziomków. Album z okazji 60. rocznicy śmierci Marii Rodziewiczówny i 15-lecia powstania Towarzystwa Miłośników Wołynia i Polesia*, Warszawa 2005.
- Czachowski K., *Marja Rodziewiczówna na tle swoich powieści*, Poznań 1936.
- Dworak T., *Rodziewiczówna i polskie piekło*, Warszawa 1993.
- Gluszenia J., *Tak chciałam doczekać... Opowieść o Marii Rodziewiczównie*, Warszawa 1992.
- Hebda D.M., *Maria Rodziewiczówna – wzór kresowej ziemianki*, „Ogrody Nauk i Sztuk” 5/2015.
- Łaptos G., *Wstęp*, [w:] J. Skirmuntówna, *Pani na Hruszowej. Dwadzieścia pięć lat wspomnień o Marii Rodziewiczównie*, Warszawa 1994.
- Martuszevska A., *Jak szumi „Dewajtis”? Studia o powieściach Marii Rodziewiczówny*, Kraków 1989.
- Miłosz C., *Prywatne obowiązki*, Paryż 1972.
- Miłosz C., *Rodziewiczówna*, „Kultura” 1991, nr 3, s. 3–30; przedruk: *Szukanie ojczyzny*, Kraków 1992.

⁹⁰ Por. M. Rodziewiczówna, *Rupiecie*, s. 25.

⁹¹ K. Czachowski, *Marja Rodziewiczówna na tle swoich powieści*, s. 42.

Dominika Budzanowska-Weglenda, *Polesie – mała ojczyzna Marii Rodziewiczówny...*

Rodziewiczówna M., *Rupiecie*, [w:] teże, *Rupiecie*, Rzeszów 1991.

Skirmunttówna J., *Pani na Hruszowej. Dwadzieścia pięć lat wspomnień o Marii Rodziewiczównie*, Warszawa 1994.

Tukalski-Nielubowicz H., *Życie Marii Rodziewiczówny. Od powstania styczniowego 1863 do powstania warszawskiego 1944*, Warszawa 2014.

Wierciński A., *Zapomniane cnoty*, „Indeks. Pismo Uniwersytetu Opolskiego” 3–4 (69–70) kwiecień–czerwiec 2006, s. XXVIII–XXXI.

Żabicki Z., *Rodziewiczówna – klasyk złej popularności*, „Nowa Kultura” 1960, nr 14, przedruk: Z. Żabicki, *Tradycje, styl, obyczaj. Szkice krytyczne*, Warszawa 1963.

